Nr. 361. We Lwowie Poniedziałek dnia 30. Grudnia 1889. Rok XXII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek marek 50 srg do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji roczn. 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Akcja pomocnicza.

Lwów 29. grudnia.

Nędza i głód w kraju. Temu smutnemu i wielce bolesnemu faktowi nie zdołają zaprzeczyć nawet artykuły *Neue fr. Presse* lub tutejszego organu Laenderbanku. Oba te pisma wychodząc co prawda ze zupełnie odmiennych pobudek doszły przecież z całą zgodnością do jednego i tego samego wniosku: że w Galicji nie jest jeszcze tak bardzo źle, że jest nawet wcale dobrze. *N. fr. Pr.* twierdzi atoli, że nawoływanie o potrzebie ratowania ludu w naszej dzielnicy wyszło od szlachciców, by tym sposobem mogli wyłudzić datek ze skarbu państwa — organ zaś Laenderbanku, że było to wymysłem prasy postępowej, pragnącej zwołania dodatkowej sesji sejmowej. Motyw *Nowej Pressy* nie mógł się podobać jej nadpełtwiańskiej w sprawach galicyjskich koleżance, utrzymywanej zawsze jeszcze przez szczupłą garstkę szlachty — i organ Laenderbanku chcąc niechcąc, mimo całej zgodności z ostatecznem zapatrywaniem *N. fr. Pr.* co do stanu kraju naszego — wystąpił przeciw niej ostro — oczywiście nie w obronie sprawy ale szlachty.

Przyjacielski ten spór w połączeniu z komunikatem urzędowej *Gaz. Lwow.* odsłonił atoli jedno: że ze strony rządu nie można się obecnie spodziewać jakiejkolwiek pomocy. Starostowie będą zbierali dalsze materjały — bo gdy sprawę grożącego głodu z powodu nieurodzaju poruszyliśmy jeszcze w sierpniu, domagając się, by rząd kazał zebrać szczegółowe daty, nie było dotychczas na to odpowiedniego czasu — prezydjum namiestnictwa będzie na podstawie tych danych przygotowywać sprawozdanie do ministerstwa, a tam, zanim rzecz przejdzie przez alembik, doczekamy się wpierw jesieni. Sprawa pomocy z powodu nieurodzaju pójdzie torem, utartym już przez sprawę regulacji rzek, która po każdym wylewie bywa podejmowaną i na nowo odkładaną.

Co więcej, jak liczne doniesienia z prowincji nadchodzące, świadczą, organy administracyjne, nie stosują nawet istniejących przepisów o ulgach. Onegdaj donieśliśmy, że w Bobreckiem egzekucje podatkowe wykonywane są z taką skrupulatnością, z jaką nawet w zwykłych warunkach nie powinneby być przedsiębrane, dziśznowu odbieramy z powiatu grybowskiego wiadomość, że na wniesione do starostwa przez jednego z tamtejszych obywateli podanie o likwidację szkody, powstałej skutkiem posuchy, nadeszła odpowiedź w dwa miesiące, zapytująca: czy uszkodzone plony zostały już z pól uprzątnięte, czyli też jeszcze na polu się znajdują? A że d. 10. grudnia już się na polu nie znajdywały, starostwo więc pod dniem 18. bm. odmówiło likwidacji szkody.

Potrzeba tedy nam samym zająć się w dwóch kierunkach: aby przepisy istniejące już o ulgach podatkowych i innych, w rzeczywistości były wykonywane — a powtóre pomyśleć o pomocy dla ludu, który bez ogólnej akcji krajowej nie jest w stanie tym razem dać sobie rady. Należy tedy organizować komitety, które działając w k r a j u, bez odnoszenia się do Anglji, Francji, Włoch, Rumunji i Bóg wie jeszcze dokąd, jak to onegdaj proponowano na przedwstępnej naradzie utworzyć się mającego komitetu krajowego, niosły potrzebną pomoc.

W obronie cara.

Lwów 29. grudnia.

Nie ma to jak przyjaciele, zwłaszcza dobrzy, a już idealną staje się przyjaźń, jeżeli jedna strona gotowa jest wszystko poświęcić dla drugiej. Tak się ma rzecz z Francją i Rosją. Kolos północy, odosobniony na razie, szuka gdzie może sojusznika — dobra mu więc i taka sobie republikańska Francja, tembardziej, że wyciągając ku niej swe niedźwiedzie łapy, może z nich oblizywać nietylko już dzisiaj podawany mu przez uprzejmego Francuza miód, ale jest prawie pewny, iż przy późniejszym obrachunku przyjacielski ich uścisk coś z niego i więcej wyciśnie.

Francja, marząca ciągle o odwecie, lubuje się w tym uścisku niedźwiedziego przyjaciela, sądząc w swej tradycyjnej lekkomyślności, że potężne ramiona Rosji pozwolą jej wznieść się do wyżyn, jakie dawniej w świecie zajmowała. Wszystko byłoby więc w porządku — wprawdzie nieco nienaturalnym — ale bądź co bądź opartym na pewnej danej kombinacji politycznej, gdyby nie okoliczność, iż prawie cała prasa francuska posuwa swój szowinizm *in puncto* przyjaźni z Rosją do granic przechodzących pojęcie o zdrowym rozsądku i zmyśle politycznym.

Świeżo mamy do zanotowania jeden z licznych faktów, świadczących wymownie o kierunku, jaki pod tym względem zapanował we Francji. Rozchodzi się o sprawę rusyfikacji prowincyj nadbałtyckich.

Nikt chyba nie posądzi nas o sympatję dla Prus, nikt chyba nie uwierzy, abyśmy mogli i chcieli wierzyć, np., iż z czasem Bismark i Niemcy staną się naszymi najserdeczniejszymi przyjaciółmi, ale mimo to, przecież nie możemy się zgodzić na to, aby pochwalać ukazy carskie wkraczające w najświętsze prawa człowieka, depczące z pogardą przy końcu dwudziestego stulecia to wszystko, co ludzkość od wieków krwią swą i pracą sobie zdobyła. Oburzyć już jednak musi każdego fakt, iż kraj mający pretensję do przodowania światu w każdym kierunku, iż kraj ten, zamiast szukać siły w sobie samym, zamiast się oprzeć na wierze, prawdzie i słuszności tych jedynych, trwałych podwalinach o trwałej i nie budzącej, ale twórczej i zachowawczej potęgi, że kraj ten, piękny, bogaty i ludny, iście z dziecięcą lekkomyślnością rzuca się w objęcia gnębicieli wszelkiej wolności i swobody i nie waha się pochwalać i wysławiać dzieła istnego rabunku i zniszczenia, jakiego się carat dopuszcza, odbierając całym masom ludności ich mowę rodzinną i wiarę. A posłuchajmy, jak się to mówi i pisze we Francji o tej sprawie. Weźmy pierwszy lepszy dziennik np. *Figaro* i czytajmy:

„Płaczą w Prusiech, płaczą w całych Niemczech nad losem biednych prowincyj nadbałtyckich, które „zły car" rusyfikuje. Biedne te prowincje zabrane zostały przez Rosję dopiero w r. 1710 i przez cały przeciąg stu ośmdziesięciu lat „źli carowie" pozwalali „garstce" Niemców je zamieszkujących, rządzić się swojemi prawami, mówić ich językiem, jednem słowem być zupełnymi panami w kraju przeważnie przez ludność rosyjską zamieszkałym. Naraz każą im mówić po rosyjsku, rządzić się prawami w całem cesarstwie obowiązującemi — *horrendum* — okropność — co za tyraństwo, co to za zły car!"

Takie to narzekania — pisze dalej *Figaro* — czytamy codziennie w dziennikach niemieckich. „Wszystkie krokodyle Nilu nie zdołałyby wylać od początku świata tyle łez, ile ich wylewają dzisiaj Niemcy nad losem swych nadbałtyckich pobratymców. Natomiast suche są ich oczy na los Alzatczyków, Duńczyków i Polaków, którzy od dłuższego lub krótszego czasu są sto razy więcej gnębieni przez Prusaków. Zresztą postępowanie Rosji nie jest wynikiem woli obecnie panującego cesarza, lecz zostało postanowione przez cara Aleksandra II., a zostawiono tylko Niemcom nadbałtyckim 25 lat czasu do przygotowania się do tej niezbędnej zresztą ewentualności.

Car Aleksander III. nie wydał w tym względzie żadnego nowego ukazu, ograniczył się jedynie do wykonania tego, co jego ojciec zarządził — i uczynił dobrze, bo tego wymaga dobro i interes państwa rosyjskiego".

Więc wydzierając ludziom ich rodzinny język i wiarę, czyni się dobrze a czyny tak wstrętne, nieledwie nazywa się szlachetnemi! Przypominają dziś we Francji i wypominają Niemcom Alzację, ale kiedy tysiące naszych ginęło pod knutem, kiedy krocie gnano w sybirskie roty, a kiedy i dziś jeszcze krociom rodzin na Podlasiu zabraniają nawet modlić się w rodzinnym języku i wyznawać wiarę swych przodków — to owa szlachetna i rycerska Francja milczała — i trzeba aż było pikelhauby zatkniętej na wieży katedry strasburgskiej, trzeba było, aby ciężka ręka prusacka spoczęła na karkach Francuzów, aby sobie przypomnieli, iż los Alzatczyków dzielą i Duńczycy i Polacy, ale ci głównie, którym w smutnym udziale przypadło dostać się pod panowanie „szlachetnego i wspaniałomyślnego cara Aleksandra II."

Na szczęście, sojusz francusko-rosyjski w dzisiejszych warunkach, byłby tak monstrualnem małżeństwem, że chyba nawet trudno przypuszczać, aby coś podobnego mogło się urzeczywistnić, a jeżeliby się tak stało, to sądząc po dzisiejszem łaszącem się stanowisku, jakie Francja w obec Rosji zajęła, potrzebaby się spodziewać jak najfatalniejszych dla świata cywilizowanego skutków.

Wypadki w Brazylji.

Wczorajsza telegraficzna wiadomość o wybuchłych na nowo rozruchach w Rio de Janeiro i wynikłej ztąd nader krytycznej sytuacji, w jakiej znajduje się prowizoryczny rząd brazylijski, znajduje zupełne potwierdzenie.

Jak się obecnie okazuje, w Rio de Janeiro przyszło do utworzenia formalnego spisku wojskowego, którego żądaniem było wznowienie monarchji.

Ten antirepublikański spisek trwał od 18. do 28. b. m. i jak obecnie z Londynu donoszą, nie może być wcale uważany za skończony. Mnóstwo oficerów, żołnierzy i obywateli pod wodzą nader wpływowych osobistości wzięło udział w tym spisku przeciw wojskowej dyktaturze Fonseca. Dopiero po kilku krwawych potyczkach na ulicach, został spisek ten przez republikańskie wojsko na razie stłumiony. Oczywista nastąpiły liczne aresztowania.

Równie poważną, jak polityczną, jest obecnie i finansowa sytuacja Brazylji. Skarbiec państwowy nie jest w stanie bankom państwowym udzielać więcej zaliczek. Dla utrzymania kredytu kursu wekslowego spodziewaną jest z końcem roku bież. kryzis finansowa.

Banki zażądały ze skarbca pożyczek, gdyż ministrowie, a zwłaszcza Bocayura napierają usilnie na bankierów, ażeby starali się utrzymać dotychczasowy kurs weksli. Armja lądowa i marynarka otrzymały wyższy żołd. Prowincie Rio Grande do Norte i Ceara nie chciały uznać przysłanych im wojskowych gubernatorów. Według listów prywatnych nadeszłych z Brazylji do Lizbony, a datowanych z pierwszych dni b. m., między ludnością czuć się dają objawy pewnej nieufności. Żołnierze zaś mimo podwyższenia im żołdu, są niezadowoleni.

Rozporządzeniem prowizorycznego rządu z 23. bież. miesiąca zaprowadzono w Brazylji coś w rodzaju stanu oblężenia, gdyż wystarcza tam zupełnie stanąć w opozycji przeciw republice, aby dostać się pod sąd wojenny. Dzienniki tamtejsze podają bardzo skąpe wiadomości o tem, co się tam dzieje. Zdaje się zatem, że przechodzą one przez ścisłą cenzurę, albo też redaktorzy obawiają się pisać swobodnie o wypadkach.

Dnia 18. bm. przyszło w Santa Catalina do starcia między wojskami republikańskiemi i temi, które dotąd są zwolennikami monarchji. Bliższe szczegóły o tem zajściu nie są jednak znane

Z tego wynika, że w Brazylji republikańska forma rządu, nie może jak dotąd, liczyć na zupełne powodzenie.

Co przyczynia się do utrzymania zdrowia?

Pożywienia zawierające białko mają największą wartość, dobre mięso utrzymuje atoli najlepiej siłę lecz i białko roślinne w dobrym chlebie ma też swe znaczenie dla żywionego organizmu. Inne pierwiastki pożywne, tłuszcze, żywność roślinna są tak samo do życia niezbędne, gdyż w skutek wziewanego tlenu bywają te substancje palone i przez to wytwarza się potrzebne ciepło. Prócz tego ciepła potrzebujemy także powstałego popiołu i wody, a w szczególności tej ostatniej, która będąc głównym składnikiem organów jest absolutnie konieczną i ma przeznaczenie wszystko rozpuszczać i nasiąkać. Przez wydechanie, pot i inne wydzieliny ubywa człowiekowi dziennie przeszło litra wody, a skutkiem tego musiałyby tkanki organiczne bez nowego przybytku wody wyschnąć i ściągnąć się. Aby uczynić nam pożywienie smaczniejszem, a głównie, aby nerwy nasze podniecić i orzeźwić, są dla nas oprócz właściwych pierwiastków pożywienia niezbędne także korzenie, kawa, herbata, wódka, piwo, wino, tytoń i inne zawierające nawet często mało pierwiastków pożywnych Badania wykazały zresztą, że dla organizmu najodpowiedniejszem jest pożywienie mięszane, gdyż nie wystarczyłoby z pewnością nawet takie pożywienie, któreby z samego białka się składało.

Wymogi i potrzeby ze względu na dobór żywności są stosownie do różnorodności zatrudnienia jednostki rozmaite. I tak n. p. drwal mający do czynienia przez cały dzień ze ścinaniem lub łupaniem pni drzewnych, potrzebuje prócz kawałka mięsa wiele jarzyn, chleba i tłuszczu, a szczególnie wiele płynów skoro przy swej natężającej fizycznie pracy wydziela wiele wody; natomiast zaś człowiek przepędzający cały dzień przy biurku wybierze najchętniej mięso i jaja a mało chleba i jarzyn, by nie obładować zanadto żołądka. Jeśli się porówna jednostajne i spokojne życie pasterza z pełnem wrażeń i rozmaitości życiem n. p. jenerała, to łatwo zrozumieć, iż pierwszemu nie są wcale potrzebne środki podniecające, które dla drugiego stają się niezbędne.

Przyzwyczajenia i smak mają też na ilość i wybór żywności wielki wpływ, można bowiem żołądek stopniowo przez nadmierne jedzenie znacznie powiększyć i smak używaniem rozmaitych łakoci i przysmaczków popsuć. W ogólności ma też każda potrawa swój przyjemny smak; jeśli jednak będzie np. masło nieświeże, śmietanka gorzka, kawa a jaja stęchłe, wówczas nawet tak wytworna potrawa, jak budyn, nie może być jadalną i nie będzie miała smaku przyjemnego — czemu jednak gosposie nasze wiary dać nie chcą!

Dobra woda do picia jest znakomitym darem dla ludności, a im głębiej pod ziemią się znajduje, tem jest świeższą i smaczniejszą, podczas gdy cuchnące i gnijące mikroorganizmy, w niej się częstokroć znajdujące, nadają jej smak obrzydliwy, choćby nawet nie sprowadzały organizmowi bezpośrednio szkody. Filtrowana woda rzeczna i stawowa jest jednakowoż o wiele zdrowszą od wody studziennej. Przy zakładaniu wodociągów w miastach należy liczyć na każdą jednostkę 150 litrów wody dziennie, używanej bądź do picia i gotowania, bądź też do mycia, kąpieli itp. Ważną zatem okolicznością dla zdrowia jest dostateczne zaopatrzenie miast w wodę do życia potrzebną. Mimo to jest wiele ludzi, nie pijących wcale wody, a używających piwa, wina lub tym podobnych napojów, lecz taki sposób życia nie zasługuje na zalecenie, jakkolwiek często napoje te zdają się być nieszkodliwemi, gdy się ich oczywiście nie nadużywa.

Tak pożywienie przez nas przyjmowane, jak i tlen wziewanego powietrza, dochodzą do krwi i krążą celem wyżywienia wszystkich narządów ciała po całym organizmie. Każdy narząd, który wykonuje jakąś funkcję, jest skutkiem tego obficie przez krew nasycanym; jeśli zatem który z organów będzie wyłącznie lub głównie czynnym, to stać się musi wnet, w skutek ciągłego przepełnienia jego naczyń krwionośnych, mniej lub więcej cierpiącym, a inne części ustroju, które z tego powodu mniej krwi otrzymywać będą, nie znajdują się już w niezbędnej równowadze. Skoro więc człowiek pracuje jednym organem nadmiernie, wówczas nie ma miejsca równomierne rozdzielanie krwi i utrzymanie zdrowia jest niemożliwem. Lecz cudownym pomocnikiem w tej mierze są owe 300 muskułów, tworzące ognisko dla procesu żywienia i wymiany materji, o których umysłowo pracujący człowiek nigdy zapominać nie powinien. Dlatego jest dla każdego człowieka dalszym warunkiem zdrowia, używanie ruchu, albowiem w ten sposób bywają środkowe organa od napływu zwolnione, a krew do tych 300 muskułów ramion i odnóg wprowadzaną. Każdy człowiek powinien dziennie tyle mieć ruchu, ażeby skórę doprowadzić do przeziewu, szczególnie zaś zdrowym jest ruch na świeżem powietrzu. Spinanie się po górach, pracowanie w ogrodzie i jazda na welocypedzie należą do najskuteczniejszych środków przeciwko niemocy nerwowej (neurasthemii) i przeciwko modnym przedrażnieniom nerwów mózgowych i rdzenia pacierzowego, które dla nas żyjących tak szybko i gorączkowo wśród wszystkich warstw i stanów, u obu płci i w każdym wieku objawiają się zatrważająco.

W końcu należy także zaliczyć do warunków, które nam pomagają w prowadzeniu hygienicznego życia, swobodny umysł i wesołe usposobienie. Tak więc ma sam człowiek wiele w swym ręku dla własnego zdrowia, jeśli niejednemu zapobiegnąć zechce. Wesołe usposobienie i swobodny umysł przyczynia się wielce do zdrowia, a jeśli możemy sobie powiedzieć, iż jesteśmy zdrowi i weseli, wówczas nie mamy się niczego obawiać, nawet w czasie panującej epidemji, choćby tyfusu i cholery. Odkąd Koch odkrył grzybek choleryczny, wiemy, iż temu zatrutemu grzybkowi nie zdoła ujść żaden człowiek, który w miejscu zarazy przebywa, albowiem znajduje się on w powietrzu, którem oddechamy, w wodzie, którą pijemy, w pokarmach, które przyjmujemy, nawet w ziemi, jeśli jest nieczystą i wilgotną, a nadto rozmnaża się nadzwyczajnie. Mimo to przecież na 100.000 mieszkańców nawiedzonej cholerą miejscowości, podpada jej tylko 1‰ tj. 1000 osób, a reszta 99.000 zostaje zdrową, jakkolwiek tak samo grzybek choleryczny wdechała, spożywała i piła. Dzieje się to zaś dlatego, że ta reszta jest zdrową i znajduje się wśród równowagi wszystkich organów cielesnych, grzybek zaś choleryczny, jak to stanowczo stwierdzonem zostało, jest tylko dla tych szkodliwym, którzy nie mają przedewszystkiem zdrowego żołądka, albowiem staje się dopiero wtedy niebezpiecznym, gdy dostanie się do kiszek, przez zdrowy zaś żołądek zostaje strawionym i nie dostaje się wcale do kiszek.

X. X. X.

Z prowincji.

Sokołówka 27. grudnia. (*Godne naśladowania*). Z przyjemnością biorę pióro do ręki, ażeby zanotować fakt dziś dość rzadki. Ksiądz Jan Topolnicki, obecny administrator grecko-katolickiej parafji — idąc za śladem swego nieodżałowanego poprzednika, śp. proboszcza Jana Turkiewicza, o którego zgonie w swoim czasie doniosłem — odprawił — dla nas, niewielu tu będących mieszkańców rzymsko katolickiego obrządku — solenne śpiewane nabożeństwo w pierwszy dzień Bożego Narodzenia, podczas którego śpiewano w cerkwi polskie kolędy. Jeszcze raz powtarzam, że jest to fakt godny zanotowania w dzisiejszych czasach agitacji moskalofilskiej i ośmielę się nadmienić, że gdyby inni księża ruscy, niezarażeni jeszcze duchem moskalofilstwa, w ślady ks. Topolnickiego wstąpili, nienawiść narodowa, podsycana podźwiękiem rubli, wkrótceby znikła, a te dwa pobratymcze narody podałyby sobie dłonie na znak zgody, dążąc wytrwale w pracy około wspólnego dobra.

Podhajce 28. grudnia. (*Wieczór Mickiewiczowski*). „Lepiej później — jak nigdy", więc i my, choć spóźnieni, zebraliśmy się na wspólną ucztę duchową, biesiadę narodową, ku uczczeniu pamięci naszego ukochanego litewskiego wieszcza. Otóż za staraniem towarzystwa kasyna urzędniczego, dnia 25. grudnia, licznie zebrana publiczność, powitana serdecznem przemówieniem pana Wład. P., dyrektora szkoły ludowej (unity), miała sposobność przez kilka godzin napawać się pięknymi utworami, wykonanymi bądź na fortepianie, cytrze, skrzypcach, bądź przez wdzięczniejsze instrumenta głosów kobiecych i męskich.

Nie mam zamiaru być krytykiem literackim, ani muzycznym — nie wdaję się więc w powtarzanie pięknego rozbioru pomnikowego dzieła Adama „Dziadów", w którem w udatnej formie wspomina prelegent o ogromie serca wieszcza, obejmującego jednym, silnym uściskiem całą ludzkość, zachęcając nas serdecznymi słowy do naśladowania mistrza.

Przemilczę również i pochwałę dla artystów należną im choćby z tego względu, że talent swój złożyli na ołtarzu uczuć narodowych. Nie oddaję nawet hołdu talentowi małej 8-letniej ślicznej pianistki Helci Panasińskiej, czyniącej pierwsze, lecz dość już śmiałe kroki na polu artystycznem. Chcę tu tylko właściwie zaznaczyć radosną okoliczność, że na ucztę ku czci polskiego wieszcza, zebrali się i bracia Rusini. Z wielką radością w sercu zauważyliśmy nietylko przedstawicieli tej narodowości, zamieszkałych w naszem miasteczku, ale i z oddalonych od nas wsi i miasteczek, tak księża unicцy, jak i właściciele większych posiadłości, mimo przykrej niepogody i złej drogi, przybyli, żeby wspólnie czcić króla poetów.

To też ta, że się tak wyrażę, manifestacja ta ze strony braci Rusinów, w tych czasach niestety zbyt rzadka, natchnęła piękną myślą jednę z nieznanych szerszemu światu poetek i unieśmiertelniła się w poezji, którą tu w całości przytaczam, chcąc dać dowód, że „nie umarła jeszcze Ojczyzna, dokąd kobiety w niej czują".

Nad mohyłoju.

Tu pry Tobi, Piwco myłyj
Jak rodyczіw jednych dity
My sia razom zhromadyły
Szczoby pamiat' Twoju cztyty!

Bo my jednoj maty dity,
Odna zemla nas kormyła,
My powynni sia lubyty
Bo w tim bude nasza syła.

Taż ne tra na to nauki,
Hde je bilszist', tam je syła
Bilsze zroblat wraz dwi ruki
Niż odna by to zrobyła;

Myr i zhoda — nasza chluba,
Dneś nadija nasza w zhodi —
Naj wsich bratej tuczyt lubwa,
Naj swyte wira w narodi!

Worohiw, szczo hadku mały,
Brata z bratom poswaryły
Naszu syłu rozłuczyły,
Najby Neba pokarały!

Oj ne zmożut dokazaty,
Szczoby bratiej rozłuczyły,
Bo my dity jednoj maty
Stoim koło jej mohyły.

Polszcza, Łytwa, Ukraina
Wid Bałtyka po Karpaty,
Tak Polaka — jak Rusyna
Taj Łytwyna jedna Maty!

Bo my sia z nej urodyły,
Jij chlibom sia hoduwały,
My za niu krow projływały,
Wid worohiw boronyły!

Tak jak Trojca jest' jedyna,
Chotiaj maje try osobi,
Polszcza, Łytwa, Ukraina —
Łeżyt teper w jednym hrobi.

Toż za ruki sia woźmemo
Zhodow, praciew i mołytwom
Matier z hrobu wytiahnemo
Naszu Polszczu, Ruś i Łytwu!

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (30): Dawida Kr. — Wschód słońca o godzinie 7. minut 58, zachód o godzinie 4. minut 8.

Do rady powiatowej jarosławskiej, przy wyborze uzupełniającym z grupy większych posiadłości, wybrany został p. Eustachy Wolski, dzierżawca dóbr i przełożony obszaru dworskiego w Hawłowicach dolnych.

Szczególniejszy list. W Berlinie odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru jeden z zecerów, z powodu zawodu w miłości. Był on od dłuższego czasu narzeczonym pięknej i bogatej panny, córki kupca, w tych dniach jednak posprzeczał się z nią o coś i zerwał bliskie już małżeństwo. Trapiony wyrzutami, udał się w nocy do domu rodziców narzeczonej i tam, na schodach, jednym wystrzałem, odebrał sobie życie. Przedtem jednak poszedł do drukarni, w której pracował, i złożył (z czcionek) list do kolegów, w którym zawiadamiał ich, iż dłużej żyć nie może. List ten spostrzeżono zrana, tuż obok rozpoczętej przez samobójcę roboty.

Elektryczność. Uśmiercanie zapomocą elektrycznych prądów przemiennych. Według nowego prawa, uchwalonego dla stanu Nowy Jork, kara śmierci ma być wykonywana nadal wyłącznie zapomocą elektryczności. W celu określenia warunków stosowania prądów zabójczych, rząd amerykański polecił powołanej w tym celu komisji wykonanie doświadczeń nad różnemi zwierzętami. Wyniki rzeczonych badań przytaczamy poniżej w zwięzłem streszczeniu, zaznaczając zarazem, że prądy przemienne, w dynamomachinie Siemensa o wzbudzaniu oddzielnem i regulowane następnie reostatem oporowym, były mierzone zapomocą voltmetru Cardewa, oraz skalibrowanych lampek żarowych i że wszystkie zwierzęta, poddane doświadczeniom, traciły życie bez walki i po cichu. 1. Mały piesek, ważący 21 kg. Prawa łapa przednia i lewa tylna były obwinięte watą, zwilżoną rostworem siarczanu cynku, oraz zwojami drutu miedzianego, doprowadzającego prąd elektryczny. Smierć nastąpiła po upływie 10 sekund. 2. Duży pies, ważący 40 kg. Prawa łapa tylna, obwinięta jak poprzednio; na czole płyta mosiężna ze zwilżoną podkładką filcową. Smierć nastąpiła po upływie 15 sekund. 3. Pies, ważący 30 kg. Płyta była przyłożona do karku, zaś zwojem drutu była obwinięta prawa łapa przednia. Smierć nastąpiła po upływie 10 sekund. 4. Piesek, ważący 16 kg. Płyta na czole, zwój drutu przy prawej łapie tylnej. Smierć nastąpiła po upływie 10 sekund. 5. Cielę, ważące 34 kg. Płyta przyłożona do karku, zwój drutu przy prawej nodze tylnej. Smierć nastąpiła po upływie 15 sekund. 6. Cielę, ważące 46 kg. Płyta przy czole, zwój drutu przy prawej nodze tylnej. Smierć po upływie 20 sekund. 7. Cielę, ważące 45 kg. Prądy były zastosowane jak poprzednio. Smierć nastąpiła po upływie 15 sekund. 8. Cielę, ważące 15 kg. Prąd od prawej nogi przedniej ku lewej tylnej. Smierć po upływie 20 sekund. Uwaga. Mięso cieląt zabitych prądem, było zupełnie przydatnem do spożycia. 9. Koń, ważący 400 kg. Prąd przeprowadzony od kości czołowej ku lewej nodze tylnej. Smierć nastąpiła po upływie 25 sekund. Prąd przemienny, przeprowadzony powtórnie przez ciało konia zabitego, spowodował chwilowo odruchy mięśni, które ustąpiły jednakże po 5 sekundach.

Berlinskie Aquarjum posiada od pewnego czasu wśród swoich okazów żywe śledzie. Śledź bowiem bardzo łatwo przy lada dotknięciu, traci łuskę i musi potem ginąć bez ratunku. Dopiero gdy przy chwytaniu i transporcie tych ryb zachowano wszelkie możliwe ostrożności, udało się 20 sztuk żywych śledzi zaaklimatyzować. Woda, w której przebywają, jest chemicznie preparowaną „wodą morską." Śledzie żywe mienią się podobno wszystkiemi kolorami tęczy i wyglądają zachwycająco.

Początki Frankfurtu nad Menem przypisywano dotąd powszechnie szczepowi Franków; tymczasem najnowsze wykopaliska dostarczają dowodu, że na tem miejscu już Rzymianie mieli osadę. Pod ulicą Hollgasse dokopano się w głębokości 5 metrów śladów rzymskiego hipokaustum, szczątków muru i kawałków amfor i szkła, wreszcie rzymskiej kanalizacji. Znaleziono cegłę ze stemplem (*Leg. XIIII*), co umożebnia nawet ściślejsze oznaczenie daty. Legia bowiem czternasta powróciła około r. 70 po Chr. z Brytanji do Germanji i w okolicach Moguncji miała czas jakiś swoją kwaterę. Że była tu osada rzymska świadczy wreszcie i sarkofag rzymski z III wieku wykopany niedawno na drodze do Eschenheim.

Straszliwa walka między trzema lwami i jednym olbrzymim niedźwiedziem toczyła się w Korneuburgu, w miejscowej menażerji. W niewytłómaczony dotąd sposób udało się trojgu lwom przedostać do klatki niedźwiedzia, z którym też natychmiast zaczęły zajadłą walkę. Niedźwiedź bronił się rozpaczliwie, ale uległ przed liczbą napastników. Gdy służba nadbiegła i przy pomocy żelaznych drągów rozdzielono walczących, niedźwiedź jeszcze oddychał. Opatrzono troskliwie jego rany obandażowano, mimo to zdechł nazajutrz, po całonocnej męce. Wypadek ten wydarzył się właśnie podczas licznego zgromadzenia publiczności. Nikt jednak nie korzystał z nadprogramowego widowiska i wszyscy uciekli w popłochu. Ryk walczących zwierząt słychać było prawie w całem miasteczku.

Lampę Simensa uchwaliła rada miejska na onegdajszem posiedzeniu ustawić naprzeciw kościoła św. Anny, w miejscu, gdzie zbiegają się ulice Gródecka i Janowska. Będzie to już 8 lampa systemu Simensa. Przyznać trzeba, że dotychczas lampy Simensa funkcjonują doskonale i nie ulega wątpliwości, że w niedługim czasie doczekamy się jeszcze kilku takich lamp na główniejszych placach

Kronika brukowa. Na strych realności przy ul. Berka l. 12 włamał się onegdaj po południu niewyśledzony sprawca i skradł znajdujące się tamże rzeczy. Złodziej rozbił kłódkę. — P. Bronisławowi W., dzierżawcy apteki, mieszkającemu przy ulicy Żółkiewskiej l. 61, skradziono wino i suknie. Złodziej dostał się do laboratorjum chemicznego przez okno. — Na ulicy Janowskiej spłoszyły się konie, zaprzężone do węglarskiego wózka, i najechały wóz tramwajowy, który został znacznie uszkodzony. Jeden z żołnierzy spadł z wózka i odniósł uszkodzenie cielesne. — Hersch H., liczący lat 20, syn dzierżawcy dóbr, bawiąc we Lwowie celem przygotowania się do egzaminu dojrzałości, zajmował mieszkanie w hotelu Halperna przy ulicy Rejtana. Po miesięcznym pobycie tamże, p. Hersch, pozostawszy dłużnym około 30 zł. i zabrawszy bieliznę kelnera, złożoną w umywalni, umknął ze Lwowa. Obiecujący młodzieniec! — Ciężko uszkodzony został onegdaj 15-letni Julian L. przez dorożkarza, który zdołał zbiedz. Wypadek miał miejsce na ulicy św. Mikołaja. Julian L. odniósł ciężką ranę w głowę.

Zatwardziały przestępca. Przed sądem w Berlinie stanął w tych dniach niejaki Marcin Zedel, cieśla z zawodu, oskarżony o kradzież z włamaniem. Gdy go ujęto, wypierał się przez długi czas zarzucanego mu przestępstwa, starając się udowodnić swoje *alibi*. Kiedy się to nie powiodło, oniemiał nagle i na wszelkie pytania dawał tylko na migi do zrozumienia, iż stracił mowę. Nie wierzono mu jednak i dręczono go dalej pytaniami. Wówczas do niemoty przyłączyła się także i głuchota. Nie pomogły żadne przedstawienia, Zedel był... głuchoniemym. Nakoniec, w czasie śledztwa, odszukano kryjówkę, w której Zedel schował skradzione przedmioty. Kiedy mu je okazano, stracił i rozum. Począł nie poznawać sędziego, dozorców, uśmiechał się głupkowato, kłaniał się przed pustemi krzesłami, a do tego wszystkiego był jeszcze ciągle głuchoniemym. W tym stanie zasiadł na ławie oskarżonych. Dwie godziny trwała rozprawa, Zedel jednak ani na chwilę nie wypadł z przybranej roli. Fizyk sądowy, dr. Mittanzweig, zaręczył uroczyście, iż Zedel jest zdrowym zupełnie i wszystko to bardzo zręcznie udaje, a sąd skazał przebiegłego złoczyńcę na 3 lata więzienia. Skazanego musiano przemocą wyprowadzić z sali, bo i wówczas nie wiedział niby, co się z nim dzieje. Fakt takiego uporu zaliczają prawnicy berlińscy do rzadkich wypadków.

Poszukiwanie spadkobierców. Prokuratorja w Królestwie Polskiem zawiadamia o następujących spadkach wakujących: 1. po Stefanie Osipowskim, zmarłym d. 25. lipca 1843 r. w Warszawie; 2. po Marji z Waliszewskich Lesiewskiej, zmarłej 1. września 1884 r.; 3. po Ludwiku Klessie, urzędniku kolei wiedeńskiej, zmarłym w dniu 8. maja 1886 r.; 4. po Annie Wysmołek, zmarłej w listopadzie 1886 r, w szpitalu św. Ducha; Wysmołek zostawiła dwie książeczki Kasy oszczędności; jedną na 322 rs. 46 kop., drugą na 156 rs. W razie niezgłoszenia się prawnych sukcesorów w ciągu 6 miesięcy, spadki powyższe przejdą na własność skarbu państwa.

Zamiast rozsełania biletów noworocznych, złożyli na ręce p. Konrada Wysockiego w Przemyślu na rzecz weteranów b. wojsk polskich w roku 1830/1. Lubomirski Adam i Dr. Dworski Alexander po 10 zł.; Gamski Franciszek, Stankiewicz Stanisław, Woźniakowski Edward, Ritterschild Mieczysław, Dr. Tarnawski Leonard i Wysocki Konrad po 5 zł.; Dr. Orłowski Józef i Dr. Rosenbach Wilhelm po 3 zł.; Dr. Skórski Wacław, Jaworski Władysław, Amort Adolf, Linde Stanisław, Witkowski Edward, Dr. Ziemiański Leon, Dr. Doliński, Piskorz Emil, Kozłowski Michał, Królikowski Hugo i Praczyńscy Stanisławowie po 2 zł.; Nahlik Edward, Vörös, Sontag, Madejski Zygmunt, Mierka, Bodnar, Bartmański Edmund, Krzywda Zygmunt, Eustachiewicz Aleksander. Dr. Szyszkowski, Dr. Zebracki, Leszczyński Cyprjan, Leszczyński Konstanty, Nennel, Skala, Dr. Bienczewski Alfons, Haszczyc, Szalay junior, Lepiankiewicz Jan, Borecki, Pepłowski, Wolski Marjan, Dr. Hillel Henryk, Meyer, Völker, Drużbacki Mikołaj, Gizowski Stanisław, Młotkowski Zdzisław, Słotwiński, Zajączkowski Michał, Sikorski, Lorek Jędrzej i Smolnicki Antoni po 1 zł.; Angermann Karol, Monne Stanisław, Zawirski i Podbielski Łukasz po 50 ct. w. a., — a więc ogółem 113 zł. w. a., która to kwota została przesłaną do komitetu opieki nad weteranami, na ręce Wgo Dr. Goldmana we Lwowie.

Rada miasta Lwowa.

(*m.*) **Lwów** 28. grudnia. Przewodniczył prezydent miasta p. Mochnacki, który otworzywszy posiedzenie dał odpowiedź wyczerpującą na interpelację wniesioną przez radnego Kordysa w sprawie wyrabiania mundurów dla urzędników namiestnictwa we własnym zarządzie a oczywiście ze szkodą krawców tutejszych.

Dochodzenie wdrożone przez magistrat wykazało, że grono urzędników namiestnictwa zawiązało spółkę i trudni się sprowadzaniem materji wełnianych na ubrania oraz przyborów mundurowych wprost z fabryk a zarazem zawarło układ z niejakim p. Biłobramem, krawcem wojskowym, zamieszkałym w realności rządowej „Czerwony klasztor," który z materjałów mu wydzielonych sporządza mundury dla urzędników namiestnictwa i starostwa.

Ów pan Biłobram jak twierdziło biuro przemysłowe magistratu złożył d. 1. stycznia 1889 r. kartę przemysłową, a więc zupełnie bezprawnie trudni się krawiectwem.

Rezultaty tego dochodzenia prezydjum magistratu zakomunikowało namiestnictwu z żądaniem wzbronienia nadal utrzymywania wyżej wspomianej spółki handlowej.

Równocześnie przeciw p. Biłobramowi zarządził magistrat postępowanie karne.

Pp. Kordys i Niemczynowski postawili w tej sprawie dwa wnioski dodatkowe, które traktowane będą regulaminowo.

Radny dr. Krówczyński opierając się na artykule kronikarskim *Dzien. Pol.* wnosi interpelację w sprawie spóźnionego przybycia straży ogniowej miejskiej do pożaru bazaru miejskiego.

P. prezydent zarządził odczytanie dochodzenia zarządzonego przez prezydjum. Naczelnik straży p. Praun wyjaśnił przy protokolarnem przesłuchaniu, iż straż ogniowa zawiadomioną została o wybuchu pożaru przez policję o godz. 2. w nocy, a o godz. 2. minut 10. przybyła straż do pożaru. (Faktem jest, że pożar wybuchł o godz. 1. minut 30., a więc straż przybyła o trzy kwadranse później. W obec wyjaśnienia p. Prauna wina spada na policję, która przecież posiada telefon. *Przyp. Red.*)

Z porządku dziennego uchwalono rozpisanie i pobór podatku czynszowego na r. 1890 w dotychczasowej wysokości, poczem przystąpiła rada do uchwalenia budżetu funduszu gminy i fundacji pod jej zarządem zostających.

W dyskusji przy poszczególnych rubrykach i pozycjach zabierali głos radni pp.: dr. Piętak, dr. Goldman, dr. Roszkowski, Schmitt, Południewski, Swisterski, Niemczynowski i Heppe.

Ostatecznie uchwalono cały budżet bez zmiany według preliminarza przedstawionego przez komisję budżetową. Uchwalono również szereg rezolucyj. Wydatki zwyczajne wynoszą 1,214 358 złr., dochody 1,149.127 złr. przeto z porównania okazuje się niedobór w kwocie 65.231 złr. Wydatki i dochody nadzwyczajne wynoszą 142.000 złr.

Niedobór budżetu zwyczajnego 65.231 złr. znajdzie pokrycie w spodziewanych zwyżkach dochodów.

Na tem o godz. 9 zamknął przewodniczący posiedzenie.

Wiadomości literackie i artystyczne.

„Ojcze nasz". Franciszek Coppée napisał nowy utwor dramatyczny pt. „Ojcze nasz". Jestto jednoaktówka i ma być odegraną po raz pierwszy już w dzień Nowego Roku w „Komedji francuskiej". Rzecz rozgrywa się w dniu 22. maja 1871 roku, a więc w chwili ostatecznego rozgromu komuny paryskiej. Miejscem akcji jest dom wikarego parafji przedmieścia Belleville, w pobliżu ulicy Haxo, gdzie komunardzi rozstrzelali kilkunastu kapłanów i oficerów armji rządowej. Przez okno w głębi widać płonący Paryż. Niedawny gospodarz tego domu a wikary parafji padł także ofiarą rozszalałej tłuszczy. Rozstrzelano go pod murem domu, w oczach rozpaczającej siostry, która straciła w nim jedynego opiekuna. Umierając, przebaczył swoim mordercom, ale nie może im przebaczyć nieszczęśliwa a osierocona kobieta. Teraz właśnie nadszedł dzień zemsty. Oto bowiem odzywają się strzały, coraz gęstsze, coraz straszniejsze. To armja rządowa dobija ostatki komunardów, stawiając ich pod strzałami swych karabinów przy tym samym murze, który zbroczyli krwią niewinnych ofiar. Dwie sąsiadki odwidzają siostrę kapłana i przed niemi to ona zwierza się ze swojej radości na odgłos tych strzałów, zwiastujących pomstę na mordercach brata. Nadchodzi proboszcz i słysząc te słowa, stara się przyprowadzić biedną kobietę do upamiętania. Mówi o miłości chrześcjańskiej i przypomina słowa pacierza: „Odpuść nam nasze winy"... Strzały się wzmagają. Sąsiadki i proboszcz opuszczają biedną kobietę, która zostaje sama, pogrążona w myślach nad suknią kapłańską, pamiątką po nieszczęśliwym bracie. Naraz wpada jakiś komunard, wołając: „Ukryj mię pani! Jestem ścigany!" — „Ty i twoi towarzysze zabiliście mego brata!" — odpowiada siostra wikarego. — „On nam przebaczył przed śmiercią — błaga ścigany — czyż pani miałabyś być mniej litościwą od niego"? — Siostra zamordowanego walczy przez chwilę z sobą, a wreszcie rzuca nieszczęśliwemu suknię duchowną swego brata. „Wdziej to — mówi — a będziesz ocalony!" Zaledwie się to stało, wpada oficer armji rządowej. „W tym domu ukrył się komunard, który musi być rozstrzelanym! — woła. — Pomóż nam pani go odszukać". — „Pan się myli — odpowiada staruszka — tu nie ma nikogo, prócz mnie i mego brata". Przy tych słowach wskazuje na przebranego komunarda. Oficer kłania się z szacunkiem i odchodzi. Na tem dramat się kończy. Ma on być napisany prześlicznym wierszem, a nadto pod względem formy przewyższa wszystko, co dotąd Coppée w tym rodzaju stworzył kiedykolwiek. Mimo to o przyjęciu tej sztuki nic z góry powiedzieć nie można. Wiadomo bowiem, że dawniejsi komunardzi zajmują dziś w Paryżu, zarówno w prasie, jak i w radzie miejskiej, wybitne stanowiska, zapewne więc będą się starali przeszkodzić powodzeniu tego dramatu, wystawiającego w ujemnem świetle ich „bohaterskie" czyny.

„Swiatełko," pismo illustrowane dla dzieci i młodzieży, poniosło wielką stratę z powodu wyjazdu redaktora p. Szczęsnego Zahajkiewicza do Ameryki na posadę kierownika szkoły polskiej w Chicago. Na miejsce p. Zahajkiewicza, który jako korespondent z Ameryki dalej pismo będzie zasilał wstąpiła do redakcji p. Zofia Mrozowicka, znana z nowel pisanych pod pseudonimem Nagoda, i w spółce z p. Parasiewiczem pracują, aby „Swiatełko" godnie odpowiedziało swemu zadaniu i jako pismo, które dostaje się do rąk maluczkich, na żadne nie zasługiwało zarzuty. Cena pisemka jest tak nieznaczna (4 zł. rocznie), że każda rodzina polska może je posiadać. Numer ostatni, poświęcony przeważnie uroczystości świąt Bożego narodzenia, zawiera między innymi piękny wierszyk p. Mrozowickiej p. t. „Bez gwiazdki."

Gospodarstwo przemysł i handel.

X. posiedzenie lwowskiej izby handlowej i przemysłowej odbędzie się w poniedziałek dnia 30. grudnia 1889 o godz. 6. wieczorem w lokalnościach izby.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 29. grudnia. Konferencja pojednawcza w sprawie zatargu niemiecko-czeskiego zbierze się w styczniu we Wiedniu. W konferencji tej weźmie prawdopodobnie udział także hr. Taaffe, rząd przykłada bowiem wielką wagę do przyjścia do skutku ugody. Ze strony niemieckiej wezmą udział w konferencji: Plener, Schmeykal, Baernreuther, Russ i Scharschmied. Ze strony czeskiej nie wiadomo dotąd, kto będzie delegowanym.

Praga 29. grudnia. *Narodni Listy* żądają powołania delegatów młodoczeskich do rozpraw ugodowych, w przeciwnym razie ugoda zawartą zostanie z właścicielami większej własności, a nie z narodem czeskim.

Londyn 29. grudnia. Rząd brazylijski zaprzecza wiadomościom o nowych rozruchach na korzyść monarchji.

Londyn 29. grudnia. Stan zdrowia Emina paszy pogorszył się z powodu utworzenia się narośli w uchu.

Przyjechali do Lwowa

dnia 28. grudnia 1889 r.

HOTEL LANGA. A. hr. Jaświński, z Polski. M. hr. Wolfsthal, z Poznania. Br. Erlanger, z Wiednia. J. Stroynowski, z Podola ros. L. Krämer, z Wiednia. M. Kametori, z Paryża. B. Listowski, z Złoczowa. J. Domański, z Chlebowiec. I. Kocowski, z Bóbrki. Z. Zaremba, z Tarnowa. Bohdanowicz, z Dublan. Waiewski, z Dublan.

NADESŁANE.

Biuro informacyjne w sprawach wojskowych, Lwów, ul. Akademicka, l. 8, emeryt. kapit. Wawrzeczek.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Zygmunta Hałacińskiego.